

Anatomia ludzkiej mentalności

Dostajemy obraz drażliwy i jakby, stresogenny, stosownie do innych prac. Można by podzielić dorobek Beksińskiego wedle kolorystyki, w sporym uogólnieniu łatwo wyznaczyć detale epatujące saturacją i bijącym krzykiem oraz te przygasłe, w odcieniach niepomysłnej herbaty z prądem albo nocy na balkonie. Dosadność wybranego obrazu nasuwa jedynie niehumanitarne założenia, jesteśmy więc w stanie określić jego melancholijną i trwożną aurę. Jak ogół prac Beksińskiego „Przyjęta nazwa robocza 1: Chińskie kobiety z fabryki długopisów” nie zamyka się, a mimo to nie stwarza efektu niepełnej. Skupia w centrum najważniejsze elementy, a reszty należy się właściwie domyślać, choć symetryczny charakter i statyczność pozwalają jej współgrać z pierwszoplanową rewelacją. „Nazwa robocza 2: Bułhakow przewidział wszystko już w Białej Gwardii” ukazuje niezidentyfikowane ciało ludzkie o kobiecych genitaliach, skrzywdzone, w postępującym stopniu rozkładu, przyspawane - wrośnięte - w krzesło rozstawione na bezkresnym bezdrożu. Spójrzmy na niezachowaną anatomię (miejsce zgięcia kolan oraz stopy ukryte okrężnie za nogami krzesła) - a wyda nam się realne, że Beksiński nie ukończył nigdy szkoły artystycznej. Gamę barw zamknąć można w spektrum: umbra, zakrzepła krew, nihilizm, człowieczość, zbrukany śnieg - nikt nie byłby w stanie zakwestionować diabelnego wydzwisku kompozycji i zamkniętej w niej przesłanki społeczno-politycznej - to w końcu kobiece genitalia. Zakładając, że postać skrzywdzono seksualnie (krwawe ślady między nogami) oraz zamordowano (ranienie w klatce piersiowej), nie dziwi, gdy polski obywatel nazywa obraz nacechowanym historycznie wyrazem z gatunku rzezi na kobietach polskich. Obejrzawszy obraz w muzealnej salce, zadałam polskiemu obywatelowi pytanie o symbolizm pracy i usłyszałam: „No jak to co? Rosjanie, komunizm, bolszewicy, Armia Czerwona i NKWD!” i bliskie mogło być wyobrażenie Beksińskiego (podmawianie zbrojnej nawały - tam u dołu... Czy to grabie? - oporu ludu i niemożności wobec służb). Autor nie zostawił nam jednak tytułu, toteż nadawanie mu go własnoręcznie wygląda na zabawianie się w boga, widzimy waginę, widzimy krew - moglibyśmy go i nazwać: „PMS art, sztuka na Te Dni”. „Nazwa robocza 3: PMS art, sztuka na Te Dni” została ukończona w roku 1984, a zatem Beksiński osiadł już w Warszawie, dorabiając się stylu będącego hybrydą pasywności wobec natury człowieka, wojny, niedoścignionego marazmu trupów, sadomasochizmu i erotyzmu (tak niedożywnego i anemicznego, że ciężko go w ten sposób określić). Osobliwe krzesła

(częsty dla Beksińskiego symbol złowieszczości, jakby się przyjrzeć), pełzące byty, bezsens i nihilizm - nie ma tu odurzającej seksualności, jest tylko zniewolenie, skrępowanie i akces do człowieczego mózgowia, a tam lepiej nigdy nie spoglądać. „Nazwa robocza 4: Grafika - Nierobotyczny model kobiety - z cyklu sci-fi futurystyczna postapokaliptyczna planeta Ziemia” prowokuje we mnie wrażliwość związaną z jednym jeszcze elementem humanizmu, a więc względnym porozumieniem w kontekście przyszłości i tym co ze sobą przyniesie. Generalny dorobek Beksińskiego podmawia mi wizjonerstwo i stratność, i trupy, i Apokalipsę - i zdaje mi się absurdatne, że tak głęboko zaglądał Beksiński do człowieczej świadomości, jak najbardziej narcystyczny autofil lub katatonik na halucynogenach. Nie ma w „Nazwie roboczej 5: Anatomii ludzkiej mentalności” pretensjonalności i memoriałowego opustoszenia. Pozostaje zawiesić ją nad wersalką w studenckim mieszkaniu, rozkręcić prywatkę, nastawić American Football albo Radiohead i tak leżeć, aż spadnie wprost na czyjś zblazowany czerep.

